Rok I. Lublin, 4 października 1925 r. № 40.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



DWA ANIOŁY.

Dwa anioły spotkały się w locie
Ponad ziemią wśród błękitnych mórz:
Jeden płynął w purpurze i złocie....
Miał wejrzenie jakby rannych zórz.

Drugi w czarnych aksamitach tonął,
Łez brylantem świecił jego wzrok —
A na głowie wieniec z gwiazd mu płonął
I rozjaśniał nieskończony mrok....

„Wracam z ziemi — rzekł pierwszy z aniołów —
Gdziem w ogrodzie życia kwiaty siał,
Rozdmuchiwał płomienie z popiołów
I przyspieszał nowy rozkwit ciał.

„Tam widziałem w ciemnej nieszczęść nocy
Dwóch serc czystych krwawy z losem bój,
Dwojga istot gorzki ból sierocy
Ich samotny, ciężki życia znój.

„Więc zbliżyłem dwie niedole z sobą,..
I miłości owiałem je tchem..!
A z dwóch smutków, nad dawną żałobą,
Szczęście rajskim wykwitnęło snem!"

„Ja — rzekł drugi w gwiaździstej koronie —
Wracam także z owych ziemskich pól,
Gdzie na chorych sercach kładłem dłonie...
I na zawsze koiłem ich ból.

„Tam spotkałem, pomiędzy innemi,
Jedną duszę szlachetną, bez plam —
I kochałem tego syna ziemi,
Co pięknością dorównywał nam.

„Lecz dojrzałem, że w żywota męce
Zaczął chwiać się,... rdzy dostrzegłem ślad,
I strwożony wyciągnąłem ręce,
By, padając, nie poplamił szat.

„I miłością prowadzony czystą,
Jak najciszej zbliżyłem się doń...
Zarzuciłem zasłonę gwiaździstą....
I na sercu położyłem dłoń.

„W mych objęciach on teraz bezpieczny,
Bo już władzy nie ma nad nim czas —
I zostanie w swej piękności wiecznej
Niedotknięty żadną z ziemskich skaz".

Adam Asnyk.

Komu? — sobie i swoim!

„Wszyscy stwierdzają, — pisze doktór Antoni Rząd, prezes Banku Spółdzielczego w Warszawie,— że urodzaj w roku 1925 należał do zupełnie dobrych. Wszyscyśmy się cieszyli, że pozwoli on otrząsnąć się z biedy rolnictwu, że przez to ruszy się przemysł, rzemiosło, handel, że całe życie gospodarcze w kraju ożywi się, utrwalając byt państwa i dobrobyt wszystkich obywateli.

„Jednak spotkał nas zawód srogi!

„Nie było w kraju ludzi, ani instytucji, którym można było sprzedać owoce całorocznej pracy, bo nikt nie miał dostatecznej ilości kapitału. Zamiast ożywienia — zastój, zamiast radości — trwoga o przyszłość państwa, które dla obywateli nie ma pracy, które dzieci swoje musi wysyłać po zarobk na obczyznę, narażając się na wyludnienie, na zalew ze strony żywiołów obcych, żywiołów wrogich.

„Zmarniał dorobek całorocznej pracy dlatego, że naród nie posiada dostatecznego kapitału.

„Otóż cały naród polski znalazł się w położeniu młodego dziedzica, któremu dotychczasowi opiekunowie (moskale, niemcy, austrjacy) zwrócili olbrzymią ojcowiznę, wynoszącą 388 tysięcy kilometrów kwadratowych, a w tem około 20 miljonów hektarów ziemi ornej, 8 miljonów hektarów lasu, 4 miljony hektarów łąk, 4 miljony hektarów innych gruntów, 2 miljony hektarów pastwisk, olbrzymie bogactwa kopalniane w postaci węgla, nafty, wosku ziemnego, rudy żelaznej, cynku, soli kuchennej i potasowej. Żyzne pola, dobry klimat, dostęp do morza, 15 tysięcy kilometrów kolei z odpowiednim taborem, bogate przedsiębiorstwa przemysłowe, zdolnych rzemieślników, pracowitych rolników, zadłużenie kraju bardzo nieznaczne — które, zdawało się, pozwolą narodowi z tej ojcowizny stworzyć raj na ziemi.

„Ale narodowi polskiemu, jako młodemu dziedzicowi, nie oddano odpowiedniej sumy gotowizny. Opiekunowie (zaborcy) pozostawili wprawdzie po sobie pieniądz papierowy w postaci papierowych rubli, papierowych koron i marek, ale złoto, które nadawało wartość pozostawionym papierkom, zabrali z sobą. Przez lata całe (podczas wojny i po niej) obracaliśmy temi papierkami, przechowywaliśmy je w swoich bankach lub prywatnie, oddawaliśmy za nie swoją pracę, swój majątek. Przez lata całe nie mogliśmy się spostrzedz, że pieniądz papierowy — to ułuda, to oszukaństwo, które prowadzi nas do powszechnej nędzy. Drogo nas kosztowało doświadczenie, ale nareszcie zrozumieliśmy konieczność zdobycia dobrego, zdrowego pieniądza i pod wpływem tego zrozumienia na miejsce bezwartościowych marek ukazał się od kwietnia 1924 roku nowy pieniądz pod nazwą złotego. Posiada on wartość stałą i jakkolwiek jeszcze dzisiaj w prawdziwem złocie nie jest wypłacony, to jednak z ufnością możemy nań spoglądać, jak na pieniądz rzetelny, pełnowartościowy zdobywający sobie poszanowanie we wszystkich krajach świata i posiadający trwałą nad sobą opiekę w postaci Banku Polskiego. Tym sposobem w gospodarce narodowej zrobiliśmy poważny krok naprzód

„Niedość jednak posiadać w gospodarstwie państwowem pieniądz dobry. Trzeba go posiadać w odpowiedniej ilości.

„Gdy spojrzymy na swoje państwo polskie, to widzimy, że posiada ono pod względem gospodarczym charakter mieszany: jest ono w przeważnej części krajem rolniczym, ale posiada już i poważnie rozwinięty przemysł. Wobec tego da się porównać tylko z krajami, posiadającemi również gospodarkę mieszaną, a więc z Francją, Niemcami, Czechosłowacją i do pewnego stopnia ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej.

„A oto niżej podana tablica mówi, jaka suma pieniędzy (przeciętnie) wypadała na jednego obywatela w różnych krajach w końcu roku 1924 po przeliczeniu na złote:

Austrja .	98	złotych
Belgja . . .	263	„
Czechosłowacja . .	96	„
Danja	279	„
Holandja . . .	275	„
Francja . . .	290	„
Włochy . . .	100	„
Norwegja . . .	117	„
Rumunja . . .	32	„
Szwecja . . .	136	„
Szwajcarja . . .	234	„
Stany Zjednoczone .	235	„

„Uwzględniając charakter naszej gospodarki mieszanej (rolniczo-przemysłowej), musimy dojść do wniosku, że i w Polsce na jednego obywatela powinnoby (przeciętnie) wypadać przynajmniej jakieś 100 złotych, a na całość państwa o ludności prawie trzydziestomiljonowej powinniśmy posiadać około 3 miljardów złotych (w obiegu).

„Tymczasem od zmartwychwstania Polski z pieniędzmi zawsze tu kuso.

„Smutne doświadczenia uczą, że musimy wytężyć wszystkie siły, abyśmy posiedli nie tylko pieniądz dobry, pieniądz pełno-wartościowy, żebyśmy do upadku jego wartości—w porównaniu z pieniędzmi innych krajów — nie dopuścili, ale żebyśmy tego kapitału obiegowego zdobyli większą ilość, odpowiadającą rozmiarom naszej gospodarki narodowej, a dochodzącą, jak powiedziałem wyżej, przynajmniej do 3-ch miljardów złotych.

„Ażeby zdać sobie sprawę z tego, jaką drogą możemy dojść do takiej sumy kapitału obiegowego, którąby wystarczyła na wszystkie nasze potrzeby, wrócimy znowu do porównania, któregośmy użyli, kiedyśmy chcieli przedstawić gospodarcze położenie ojczyzny po jej zmartwychwstaniu.

„Porównaliśmy Polskę do młodego dziedzica, ktoremu zwrócono znaczną część ojcowizny (niegdyś zagrabionej), którego jednak nie zaopatrzono w kapitał niezbędny do prowadzenia gospodarki. O ileby młody dziedzic był osobą prywatną, sąsiadującą z innemi osobami prywatnemi, naieżącemi do tego samego narodu, a posiadającemi kapitał, którego mu brakowało, mógłby zdobyć pieniądz albo przez sprzedanie im części odziedziczonego obszaru, albo przez odstąpienie im innych swoich posiadłości, jak np. lasu, części inwentarza i t. p.; mógłby wreszcie wypuścić dziedzictwo swoje w czasową dzierżawę, albo dopuścić sąsiadów do współgospodarowania za pewnem wynagrodzeniem w naturze (jak to mówią—„na trzeci snopek"), albo zaciągnąć pożyczkę, a naostatek, gdyby wszystkie drogi zawiodły, musiałby wytężyć wszystkie siły własne i zachęcić swoję czeladź i domowników do największego wysiłku w pracy, do największej oszczędności w nabywaniu przedmiotów, nawet niezbędnych w gospodarstwie i musiałby pracować do zapamiętania, odmawiając sobie wszystkiego, bez czego się obejść można, — dopóty, aż się zdobędzie na tyle kapitału, ile go potrzebuje na wprowadzenie ulepszeń, nowych narzędzi, poprawienie budynków, na udoskonalenie całej gospodarki. Za ten trud może kiedyś pozwolić sobie na wygody, rozrywki, a nawet i na zbytek!

„Dziedzic-naród ma przed sobą wstystkie te same środki zdobycia kapitału z wyjątkiem sprzedaży i dzierżawy. W dzierżawę, czyli w przymusową administrację to myśmy już ojczyznę niegdyś oddali i wiemy, jak się na tem wychodzi. Przez półtora wieku kraj nasz wrogowie pustoszyli, a nas, jego prawdziwych właścicieli, wszystkiemi sposobami przerabiali na swoich pachołków, lub też usuwali w obce kraje...

„A komu z rodaków może przyjść do głowy haniebna myśl sprzedaży choćby najdrobniejszej cząstki ojczyzny?

„Każdy naród może wypełnić swoje posłannictwo na ziemi i rozwinąć swoje zdolności i zalety duchowe jedynie w warunkach wolności politycznej i gospodarczej. Tylko własna ojczyzna niepodległa oszczędzi nam przykrości moralnych, da nam uniknąć upokarzającego miana bezdomnych włóczęgów, pozbawionych własnego ogniska narodowego, miana, którem tak hojnie częstowano polaka po całym świecie przez czas długiej niewoli politycznej. Tylko wolna, rządna i w dobre prawa zaopatrzona ojczyzna może uchronić naród polski od potrzeby szukania chleba po za jej granicami, ma nam dać pracę, ma nas wyżywić, odziać i ma uchronić od tułaczki dalsze pokolenia, nasze wnuki i prawnuki.

„My, naród polski, jesteśmy dziś prawemi właścicielami, gospodarzami tej ojczyzny, która stanowi zarazem naszą odzyskaną ojcowiznę. I mieliżbyśmy rozpocząć swoję nową gospodarkę od ustępowania komuś kawałka ziemi ojczystej? Toć to równałoby się zaprzedaniu własnej wolności, toć zasłużylibyśmy na wieczną pogardę u wszystkich narodów świata, a nikt nigdy nie podałby nam ręki, aby nas ponownie wydobyć z dobrowolnie nałożonych kajdan niewoli. Słowem — tylko wrogowie narodu polskiego poważyliby się kusić go do wyzbycia się jakiegokolwiek zakątka ziemi ojczystej.

„Jednak celem zdobycia kapitału dla gospodarki narodowej możemy stale sprzedawać te części swojego majątku narodowego, które coraz się odradzają. Na pierwszy plan wysuwają się liczne jeszcze lasy i przetwory drzewne. Dalej idą wytwory naszego rolnika, jak zboże, ziemniaki, świnie, bydło. Niektóre bogactwa kopalniane, których narazie zużytkować nie mamy możności, a których potrzebują inne narody, mogą też być źródłem kapitału gotówkowego. Mam na myśli naftę, wosk ziemny, węgiel kamienny, sól kuchenną, sole potasowe i cynk.

„Nie moja rzecz wyliczać tu wszystkie bogactwa, które mogą nam dostarczyć z biegiem czasu kapitału potrzebnego do sprawnej gospodarki narodowej. Ja pozwolę tu sobie przypomnieć tylko zasadę ogólną, która mówi, że im mniej będziemy wysyłali zagranicę tak zwanych surowców (węgiel, drzewo, zboże, bydło i t. d.), a im więcej zdołamy te surowce przerobić u siebie na towary bezpośrednio przeznaczone na zaspokojenie potrzeb ludzkich (mąka zbożowa i kartoflana, spirytus, cukier, konserwy mięsne i wędliny, terpentyna, różne gatunki smoły, zapałki, benzyna, smary, wazelina, świece), tem więcej zarobku zostanie wewnątrz kraju w rękach naszych rodaków, — tem prędzej dojdziemy do zdobycia w niezbędnej ilości pożądanego kapitału obiegowego...

„Tu jednak już wysuwają się trudności, wynikające właśnie z braku kapitału obiegowego. Na to, aby surowce módz przerabiać u siebie w kraju, w swoich fabrykach i warsztatach, zamiast wywozić je zagranicę, — potrzeba dużo gotówki, potrzeba nakładów, a na to nas nie stać!

„Nie pozostaje przeto nic innego, iak dopuścić obca gotówkę do zysków na naszej ziemi. Zawsze to będzie lepiej, niż wywozić z kraju surowiec i wysyłać jeszcze własne siły robocze do przerobienia tego surowca zagranicą na produkty ostateczne, a potem za te produkty, zpowrotem sprowadzane do nas z zagranicy, płacić złotem, którego się dużo nie posiada i którego ilość chciałoby się w kraju znacznie powiększyć...

„Słowem, wypada uciec się do gospodarki „na trzeci snopek". Z drugiej strony, zagraniczni kapitaliści doskonale zdają sobie z tego sprawę, że każde przedsiębiorstwo, założone za ich pieniądze w naszym kraju, przyczynia się do naszego uniezależnienia gospodarczego, co nie zawsze dogadza ich widokom...

„Zapewne z czasem niechęć kapitału zagranicznego do Polski dałoby się przełamać widokami odpowiednich zysków. Wiadomo, że po skończeniu wojny, zagraniczni przemysłowcy próbowali szczęścia w naszem państwie. Kiedy jednak przyszła nieszczęsna chwiejność marki polskiej i jej ostateczny upadek, wielu z nich potraciło na naszym gruncie znaczne fundusze, podobnie, jak nasi rodacy amerykańscy, którzy zmienili swoje dolary na marki. Od tego czasu zaufanie zagranicznych ludzi do zyskow-

ności przedsiębiorstw w Polsce zostało podkopane na długi przeciąg czasu.

„Brak zaufania do stosunków w Polsce nie otwiera również widoków na pożyczki zagraniczne. Toć zazwyczaj pożyczek udziela się tylko temu, kto daje rękojmię jaknajprędszej i jaknajspokojniejszej spłaty długu. Zaś spłacić dług może ten, kto się dorabia, kto się bogaci, kto pożyczonych pieniędzy używa produkcyjnie, celowo, pożytecznie i rozumnie. I znowu nie moja rzecz oceniać tu nasze poczynania gospodarcze: czyto w zakresie przedsiębiorstw prywatnych, czy samorządowych, czy państwowych. Ośmieliłbym się tylko zaznaczyć, że nie zdobędzie zaufania u ludzi zasobnych w kapitały ten, kto nigdy otwarcie nie okaże poszanowania dla cudzych pieniędzy, kto, — przeciwnie, — na kapitał patrzy z zawiścią, a za ideał stawia sobie równość majątkową wszystkich obywateli. Możemy uczynić wszystkich nędzarzami, ale nawet w nędzy nierówności nie unikniemy.

„Pozostaje zatem dla narodu polskiego, podobnie jak dla każdej osoby prywatnej, — przynajmniej narazie — jedyna droga do zdobycia kapitału:

praca i oszczędność.

„Prawo do pracy i do oszczędności musimy wszyscy zapewnić sobie! Inaczej grozi nam zagłada gospodarcza i niewola polityczna!... W tej trosce naszej stanie się dla nas wrogiem każdy ten, kto nam obiecywać będzie, że więcej nad określoną ilość godzin pracować nie będziemy musieli... Oszustem będzie ten, kto nas zapewnia, że znajdzie sposoby do powstrzymania od dłuższej pracy naszych sąsiadów (niemców), którzy po przegranej wojnie w pracy usilnej i długiej szukają słusznie i korzystnie ratunku dla siebie!

„A może nie bez pożytku będzie zapamiętać, że Państwo Polskie w pierwszej połowie roku 1925 kupiło od narodów obcych za 500 miljonów złotych różnych towarów więcej, niż swoich towarów i surowców wywiozło za granicę, a robotnik polski pracuje o 168 godzin rocznie mniej, niż robotnik zachodnio-europejski i amerykański.

„Więcej pracować, więcej towarów i surowców sprzedawać obcym krajom, a natomiast mniej kupować w obcych krajach, szczególniej towarów mało pożytecznych, lub nawet zbytkowych, — oto hasło, do którego stosuje się w tej chwili również Anglja, bogaczka, władająca połową świata!... To samo hasło musi przyświecać nam, nędzarzom, dopiero rozpoczynającym organizowanie swojego ogniska państwowego, w swoim bycie zagrożonego od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.

„Trzy miljardy złotych przez własną pracę i oszczędność musimy zdobyć i mieć je w obiegu u siebie w Polsce!

„To jest zasadnicza i nieunikniona potrzeba narodu polskiego!

Warto nakłonić ucha swego przyjaźnie, nawet radośnie, ażeby usłyszeć najlepsze wskazówki, pochodzące od ludzi, nas miłujących!

Przytem warto ucieszyć się myślą, że jednak są wśród ludzi tacy, którzy, doprawdy, szczerze, zawsze i bezinteresownie gotowi nam usłużyć życzliwie i pożytecznie.

„**Dobra rada** częstokroć lepiej, niż grosz się nada".

Te słowa Mickiewicza sprawdzają się ustawicznie w życiu codziennem.

Jednak i to również trafia się wcale nie rzadko, że sporo ludzi macha ręką obojętnie na podawane im najżyczliwiej rady dobre, a nawet pozwalają sobie drwić z nich niedorzecznie, jak gdyby opoka z ziarna zdrowego, rzuconego na nią.

Prawda, szkoda ziarna dla opoki, ale też wielka szkoda, gdy niektórzy ludzie zachowują się, jak opoka względem rad dobrych, podających im **ocalenie skuteczne!**

Odrzucają je ślepo, uparcie na swoje nieszczęście, jak tonący odpycha jedyną deskę ratunku!...

Okropne! A jednak istotnie tak dzieje się bardzo często.

Jak oczy, gdy są słabe, nie potrafią rozeznać przedmiotów cokolwiek dalszych, — tak niejeden umysł zaniedbany, lub leniwy poprostu odrzuca prawdy najważniejsze, bo nie chce zaprzątać się niemi, ani też myśli ulegać im posłusznie.

Takiego właśnie losu najczęściej doznają dwie prawdy, najżyczliwiej podawane ludziom jako rady dobre, nawet niezmiernie korzystne:

praca i oszczędność.

Rozumiem, czem jest praca i oszczędność w życiu poszczególnego człowieka. Tylko im on zawdzięcza swój dobrobyt i tylko przez nie staje się on nie ciężarem, lecz błogosławionym współpracownikiem dla dobra swego społeczeństwa.

Godzi się przeto zapytać: dlaczego wszyscy ludzie nie jednakowo czczą te prawdy i niejednakowo stosują się do nich?

Na to pospolicie taką można usłyszeć odpowiedź:

— A bo ludzie mają niejednakowy rozum i niejednakową wolę.

Skąd pochodzą te różnice, nieraz nawet ogromne?

I znowuż daje świat wyjaśnienie takie:

— Jednym natura odmówiła talentów, a innym źle lub niedbale zostali wychowani.

Zdaje się atoli, że jedynie to ostatnie wyjaśnienie wypadnie uznać za słuszne. Bo chyba tylko idjoci są niezdolni do zrozumienia niezbędności pracy i oszczędności.

Praca i oszczędność tak są zespolone z sobą, jak dwoje bliźniąt. Jedno bez drugiego jest tak niezupełne, jak pień żywego drzewa bez gałęzi, albo żywe gałęzie bez liści.

Bo co warta praca bez oszczędności? Albo czy możliwa jest oszczędność bez pracy?

Ale zarówno talent do pracy, jak i talent do oszczędności nie pływają jako dary gotowe po oceanie życia ludzkiego i kto je przyciągnie bosakiem do siebie, ten je posiądzie na własność, przyswoi sobie i chlubnie już całe życie niemi wyróżniać się będzie wśród ludzi.

Niestety, tak się dziać nie może, bo praca i oszczędność — nie są gołąbki gotowe, a więc same nie wpadną do gębki ludzkiej!

Owszem, zdolności do pracy i do oszczędności tkwią w naturze każdego człowieka, ale utajone głęboko, lub nawet jak gdyby przysypane wieloma popędami, przeciwnemi tym zdolnościom...

U jednego człowieka same one, bez niczyjego starania, wydobywają się na wierzch i działają wspaniale. A u innego trzeba je dopiero wydobywać pomału i pielęgnować nadzwyczaj starannie i umiejętnie.

Oczywiście, w tak niesłychanie ważnej sprawie nie godzi się liczyć na przypadek, albowiem każdy człowiek bez wyjątku **musi być** pracowity i oszczędny!

Więc nie czekając aż same zdolności wydobędą się na wierzch, musi czujne wychowanie rozpocząć swoje działanie od lat najwcześniejszych.

O potrzebie wypielęgnowania cnoty pracowitości nawet w dziecku, nikt nie będzie wiódł sporów, bo chyba wszyscy bez wyjątku zgadzają się na tę potrzebę. Za to o rozwijaniu cnoty oszczędności zdania są różne i sprzeczne, ale czy słusznie?

Toć jedno jest zdanie powszechne, że każdy człowiek dorosły powinien być oszczędny. Zapytajmy wszakże: od którego roku życia obowiązuje oszczędność?

Takiem zaskoczeni pytaniem już innej odpowiedzi dać nie możemy, jak tylko tę, że przecie **zawsze nawet dziecko powinno** być oszczędne.

Jeśli i ono powinno, to znak niezawodny, że i w dziecku trzeba zawczasu wypielęgnować cnotę oszczędności.

Ale w jaki sposób: teoretycznie, czy praktycznie?

Co to znaczy: teoretycznie? A no z książeczki.

Jak uczyć oszczędności z książeczki?

Chyba jedynie wierszykami, opowiastkami i bajkami. — Ale czy w taki sposób zdołamy w dziecku wypielęgnować cnotę oszczędności? Nie! Jedno tylko tak się uda nam osiągnąć: przyzwyczaimy dziecko do chwalenia oszczędności!

Takie przyzwyczajenie ma zbyt małą wartość moralną i materjalną, czyli ekonomiczną.

Owszem, takie przyzwyczajenie do powierzchownego chwalenia cnoty oszczędności jest nawet szkodliwe, bo wszczepia łatwe złudzenie: toć ten, kto chwali oszczędność, zaczyna mniemać, że już sam odtąd posiada w sobie gotową cnotę oszczędności. Swoją pochwałę oszczedności utożsamia z nabyciem cnoty oszczędności.

Atoli w praktycznem życiu codziennem sama pochwała całkiem różni się od cnoty oszczędności. Właśnie dzieje się tak najczęściej, że ten, który słowami potrafi najpiękniej mówić o oszczędności, sam w postępowaniu swojem nie potrafi być oszczędny!

Podobno dużo ludzi, otrzymawszy powierzchowne wychowanie domowe i szkolne, zostało wdrożonych **tylko do chwalenia** cnót wielu i wskutek tego uroili sobie, że już są pełni wszelkiej doskonałości: bo przecież **chwalą cnoty!**

Niestety, twarda rzeczywistość drwi sobie z ich powierzchownej doskonałości i ustawicznie naraża na mnóstwo zawodów, udręczeń i klęsk... Tacy bowiem częstokroć bywają do niczego, partaczą swoje obowiązki, doznają zasłużonych niepowodzeń, strat i wreszcie — ruiny! Ale w końcu zamiast siebie tylko obwiniać (i swoich wychowawców), upokorzyć się, uderzyć w piersi i zabrać się do poprawy,—oni jeszcze jednego więcej dopuszczają się głupstwa, bo złorzeczą na świat, ludzi i nawet na Boga! Wszyscy jakoby względem nich zawinili, tylko nie oni!.. Czują się bardzo obrażeni za to, że nikt się nie poznał na ich zdolnościach do... chwalenia cnot wszelkich...

A gdy ktokolwiek odważy się wytknąć im ich niedorzeczne, lub filutowe złudzenia i jakoby cnoty, lecz podobne raczej do uschniętych gałązek, wetkniętych w piasek, — odpowiadają gniewem, narzekaniem i wreszcie tak się tłumaczą:

— Kto przewidywał, że tak będzie?

Czy tylko jedną popełnili omyłkę, że nie przewidywali niepowodzenia? — Bynajmniej! — Brakowało im logiki, bo nigdy nie mieli dla swego życia planu.

Żyli bez planu, oczekiwali pomyślnego żniwa bez siejby, — powodzenia bez pracy, — majątku bez oszczędności, — nagrody bez zasługi!...

Czy takim w życiu powodzić się może? — Owszem, może, lecz tylko dzięki ślepemu trafowi. A na traf ślepy mogą rachować tylko ci, których od wczesnego dziecięctwa wdrażano bajeczkami, opowiastkami i wierszykami tylko do chwalenia cnót pięknych...

Owszem, chwalić je trzeba, bo przecież godzi się chwalić to wszystko, co piękne i dobre, lecz chwalić na to, żeby tembardziej zobowiązać siebie do wypielęgnowania w sobie wzystkich cnót niezbędnych, które powinny zdobić umysł i serce, charakter i wolę!

Wymagań życia nikt nie zadowoli tylko słowami, choćby najpiękniejszemi!...

Musi człowiek tym wymaganiom zadosćuczynić **prawdą i pracą,** więc **musi** dostosować do nich **prawdziwe zalety** swoje moralne i ekomiczne; nadto musi zakasać rękawy do pracy i — rachować się z groszem swoim podług własnych planów, któremi ogarnął sam całe życie swoje!

Otóż stwierdzamy niezbędność planu, obejmującego całe życie człowieka.

Plan ten, oczywiście, tylko sam sobie każdy człowiek nakreśla. A im wcześniej to uczyni, tem lepszą wyrządza sobie przysługę.

Odrazu wszelakoż musi w tym planie wysunąć się na czoło cel główny, czyli ideał przewodni—i również odrazu muszą być upatrzone i użyte środki odpowiednie, stale ułatwiające człowiekowi urzeczywistnienie celu, górującego w planie życia!...

Takiemi środkami są między innemi:

praca i oszczędność.

O, tak, praca i oszczędność same nigdy niepowinny być dla człowieka celem, jeno tylko środkami, wiodącemi go do celu upatrzonego i **umiłowanego...**

Jaka wartość moralna celu, taka też jest war-

tość moralna pracy i oszczędności. Nie każda praca, nawet bardzo pożyteczna, przynosi zaszczyt pracownikowi.

I podobnież nie każdą oszczędnością może pochwalić się oszczędny.

Toć gdy robotnik pracuje wprawdzie pożytecznie i fachowo biegle, nawet znakomicie, lecz żywi do swej pracy nienawiść, przeklina ją,... patrzymy na niego narazie z ubolewaniem, a potem i... z odrazą...

On nie kocha pracy: bo nie miłuje celu dobrego, który ściśle powinien łączyć się z każdą pracą człowieka....

I znowu ktoś jest bardzo oszczędny, gromadzi pieniądze zaradnie, znać po nim, że lubi tę swoję oszczędność, chwali ją, często myśli o niej i raduje się rosnącemi kapitałami swemi, — a jednak ogół jakoś spogląda na onego oszczędnickiego dość zimno i nawet niekiedy wyraża się o nim cierpko.

Jakąż pretensję ma ogół do niego? O co mu chodzi? Alboż źle czyni, że oszczędza, że przysparza gotówki, tak pożądanej dla kas pożyczkowych?

— Owszem, dobrze, — odpowiada ogół—niech oszczędza, ale niechże nie kocha pieniędzy, niech ukocha pewne cele dobre, szlachetne, piękne i dla ich urzeczywistnienia ciuła fundusze!

Kochamy strzechę rodzinną, kochamy ławę szkolną, drogie są nam okolice, w których ubiegały nam anielskie lata dziecięce, — słowem, przywiązujemy się serdecznie do tych wszystkich ludzi i przedmiotów, które mają ścisły związek z drogiemi nam osobami, z umiłowanemi czynnościami i z dążeniami naszemi...

Jest przysłowie, które tak mówi: „przyjaciel naszego przyjaciela staje się naszym przyjacielem“.

To jest nam zawsze miłe, co ułatwia nam osiągnięcie ukochanego celu.

„Naprzód ukochaj cel, a potem czyń“.

Tak mówi do człowieka wogóle doświadczenie życiowe.

Gdy syn kocha ojca, napewno też stopniowo polubi naukę, żeby sprawić mu radość swojemi postępami w nauce.

Do studni droga nigdy się nie uprzykrzy.

Nie mówmy tylko ani sobie, ani innym: „pracuj i oszczędzaj“, lecz za to rozżarzmy w sercu każdem gorącą, poprostu namiętną miłość ojczyzny, narodu, ludzi, rodziny, spraw dobrych i pięknych, — a wtedy napewno z zapałem, najżarliwiej oddamy się pracy mrówczej i oszczędności chwalebnej.

Leniuch i marnotrawca zawsze odznaczają się sercem tępem, samolubnem,

Któryż ojciec wstaje najraniej? Czy najpracowitszy? A skąd w nim ochota do pracy? Tajemnicę rozwiążemy, poznawszy jego wielką czułość dla swoich dzieci drobnych, które radby nasycić, okryć i oświecić...

Ubogi uczeń zapracowywał się swemi lekcjami i dawaniem korepetycji, a grosze zarobione ciułał skrzętnie, bo całą duszę jego opanował żar nauki i planu, który sobie usnuł pocichu, a wytknął w nim cel jeden:—zczasem stać się mężem pożytecznym dla swego narodu. Oto przekonał się radośnie, że ma wielką życzliwość dla swoich rodaków, że chce ich podnieść, uszczęśliwić swojemi usługami pożytecznemi...

Ogień gotuje, więc zimną wodę w war zamienia, tak tylko zapał pracuje, mozoli się i gromadzi środki niezbędne.

I właśnie tylko po to woła Mickiewicz:

„Bez serca, bez ducha — to szkieletów ludy!
Zapał tworzy cudy!“...

Bez zapału, a więc bez miłości—będą tylko samoluby, sobki, leniuchy i marnotrawcy.

„Miłość ogniem zionie“.

Miłość nie zna przeszkód, nie lęka się mozołów, gotowa na wszelkie ofiary — byle celu swego dopiąć.

Najszacowniejsze zadanie ludzkie: to w pięknem sercu ludzkiem rozniecić ukochanie spraw dobrych i świętych, nauczyć je kochać mocno i wiernie to wszystko, co godne kochania, a nadewszystko Boga, ojczyznę i naród własny,—kochać tak, żeby dla Nich pracować mozolnie i ofiarnie!

Jak o największą łaskę trzeba prosić ludzi starszych, by nauczyli swe dzieci ukochać sprawy dobre!

Mój Boże, ciągle daje się słyszeć upomnienia i zachętę: „szanuj zdrowie, ucz się, pracuj, oszczędzaj, bo inaczej zmarniejesz, zje cię bieda, nie dochrapiesz się niczego“, —a potem dziwią się ludziska, czemu na świecie mamy tylu próżniaków, oszustów, sobków, dbających jedynie o siebie.

Jaki posiew — taki plon

Owszem, zdrowie własne—to skarb wielki; trzeba też pracować i oszczędzać **dla siebie.** Ale jeśli zalecamy dbać **tylko o siebie,** — to czy potem dziwnem stanie się dla nas, gdy samolub w pracy swojej i w oszczędności swojej **tylko sobie służyć zechce?** Toć dziś mamy coraz rosnącą liczbę takich, którzy o jedno tylko się troszczą, by się zbytnio swoją pracą nie utrudzili, a więc nie patrzą na potrzeby swego narodu, wymagające od rodaków więcej godzin pracy, — a oszczędności swe wolą oddawać żydom na procenty lichwiarskie, lub umieszczać je w zagranicznych bankach.

Samolub nawet bardzo pracowity i bardzo oszczędny może być dla swego narodu nie tylko mało pożyteczny, ale nawet stać się niebezpiecznym.

Przeto praca i oszczędność—to broń obosieczna, może uzdrowić,—ale też może i zabić.

Zależy to jedynie od charakteru, a osobliwie od serca tej osoby, która tą bronią włada.

Zawsze tedy wracamy do prawdy naczelnej, o której nigdy nie należy zapominać, że

praca i oszczędność to są tylko narzędzia!

Trzeba więc **odpowiednio** wychować człowieka, ażeby umiał swoją pracowitością i oszczędnością usłużyć dobrze nietylko sobie, ale i swemu narodowi!

A co głównie trzeba w nim wypielęgnować, by stał się zdolnym i skłonnym do takiej usługi? Czy tylko rozum i wolę?

Owszem, powinien mieć wiele nauki, wolę mo-

cną, charakter piekny, ale nadewszystko serce gorące, gotowe ukochać Boga i naród własny!

Bo tylko **„zapał tworzy cudy"**.

A zapał piękny pochodzi jedynie z serca szlachetnego, miłującego **swoich!**

Głównie do swego serca dobrego trzeba dostroić własny plan na życie całe.

W planie człowiek raz na zawsze wyznacza sobie najważniejsze zadania swoje:

ustawicznie doskonalić serce własne,

czcić Boga nadewszystko,

wypielęgnować w sobie szczerą, ale i uczynną miłość ojczyzny i narodu,

uczyć się całe życie,

pracować zawsze pożytecznie,

nieszczęśliwym pomagać,

nigdy nikogo nie pokrzywdzić,

o sprawach najważniejszych mieć zdanie własne,

brzydzić się fałszem,

surowym być dla siebie, wyrozumiałym dla ludzi,

litościwym dla zwierząt,

czułym na piękno przyrody,

grzecznym dla wszystkich,

w nieszczęściu bardzo cierpliwym,

umieć milczeć,

umieć sprawiedliwie i szlachetnie gniewać się na każdą lichotę i niedorzeczność,

wreszcie zawsze zgodnie z własnem sumieniem spełniać swoję powinność i gorąco prosić Boga o moc do wiernego wypełnienia każdej obietnicy dobrej...

Jedna nuta góruje w całym tym planie, a jest nią:

dobro.

Ono jest jak gwiazda-ideał, myśl przewodnia!

Lecz dobro nie twoje jedynie, rodaku, ani też dobro ludzi obcych, jeno nadewszystko

dobro całego narodu naszego!

Bo wszakże każdy z nas ma, po Bogu, najwięcej do zawdzięczenia narodowi swemu, gdyż tylko on utrzymuje kościół i szkoły, nauki pielęgnuje, bezpieczęstwo i sprawiedliwość wszystkim zapewnia, prawdy i porządku broni, a ojczyznę czci i zasłania przed wrogami!

Dobrze jest plan taki nakreślić sobie jak najwcześniej w latach młodzieńczych.

I, zaprawdę, szczęśliwy ten młodzieniec, który, będąc w przyjaznych warunkach, zdoła **samodzielnie** zawczasu ułożyć sobie plan taki i ciągle doskonaląc własny charakter, a zwłaszcza serce, potrafi **uczciwie i mądrze** stosować się do niego całe życie swoje!

A jakież wobec tego planu ma znaczenie praca i oszczędność?

Duże, bo rodak pracowity i oszczędny nie może być dla narodu cieżarem, lecz, owszem, przeciwnie, jest mu bardzo pomocny. Im umiejętniej i usilniej pracuje, tem więcej przysparza narodowi swemu pożytku, — a znowu im większe i właściwe czyni oszczędności, tem pokaźniejsze świadczy usługi przy pomocy kasy pożyczkowej swoim rodakom pracowitym i przedsiębiorczym, co także narodowi na dobre wychodzi.

Zatem pracowitość i oszczędność to są zalety bardzo cenione przez naród cały. Rodzice więc i nauczyciele powinni je bardzo starannie wypielęgnować w każdem dziecku.

Im wcześniej to uczynią, tem lepiej.

Pomagając dzieciom w układaniu planu na całe życie, rodzice i nauczyciele będą im wyjaśniali dość często, jak doniosłe znaczenie mają te dwie ważne zalety: pracowitość i oszczędność.

I jedną i drugą zaletę dom rodzinny łatwiej zdoła wszczepiać w dziecko swoje, bo ma do tego sposobność niemal na każdym kroku.

A szkole czy trudniej o to samo? — Narazie tak, ale tylko narazie. Bo, zdaje się, naród sam wprędce upomni się oto, by szkoła polska przygotowywała dziecko do życia.

Życie zaś codzienne wymaga od każdego człowieka, by umiał nie tylko czytać, pisać, rachować i rysować, lecz także pracować i oszczędzać, kochać Boga i ludzi, służyć im zarówno pięknemi słowami, jak również i uczynkami pożytecznemi.

A najpewniej potrafią czynić to stale i doskonale te dzieci, które były długo i pilnie przez dom rodzinny, a umiejętnie przez szkołę wdrażane do tego.

Niestety, rodzice niektórzy zbyt mało troszczą się o lepsze przygotowanie swych dzieci do życia dalszego. Lecz za to szkoła nie powinna dopuszczać się takiego niedbalstwa!

Owszem, trzeba obudzić w dziecku umysł, nauczyć je myśleć i wyrażać się pięknie, uzbroić je w książkową naukę niezbędną, — ale, doprawdy, niechże nadto szkoła pilnie wsłucha się w głos życia ludzi starszych, którzy, nauczeni własnem doświadczeniem gorzkiem, użalają się może tylko pocichu, że szkoła nie wypielęgnowała w nich zalet zawsze **bardzo potrzebnych w ciągu całego życia!**

Niech przynajmniej szkoła da narodowi to właśnie, co obecnie on potrzebuje do zapewnienia sobie bytu bezpiecznego i pomyślnego.

Dziś dość często u nas daje się zauważyć lenistwo i marnotrawstwo. Skąd one pochodzą? Czy z ciemnoty? A może z namowy złych ludzi, nienawidzących Polski?—Śmiem dostrzegać inne przyczyny. Bo przecież lenistwem i marnotrawstwem nie dopiero dzisiaj grzeszymy. I dawniej trapiły one nie tylko ciemnych, ale i światłych, nawet światlejszych, bo wielu dziedziców, kupców, rzemieślników wieśniaków i mieszczan.

Bodaj dwie te wady nazwać trzeba jeszcze narodowemi...

Chcąc je wykorzenić gruntownie, a na ich miejsce zaszczepić dwie zalety pierwszorzędne: pracowitość i oszczędność, nauczmy wszystkie dzieci pracy i oszczędności, — i w tym celu urządźmy przy każdej szkole powszechnej

warsztat i kasę oszczędności.

W warsztacie szkolnym dzieci pod nadzorem specjalnego nauczyciela w odpowiednich godzinach zapoznawać się będą z różnemi narzędziami pracy, nabędą poszanowania pracy, pomału rozpoznają swoje upodobanie do pewnego rzemiosła, gruntownie

zrozumieją znaczenie pracy w życiu narodu i wreszcie rozbudzi się w nich ukochanie mozołu i pociąg do niego.

Takie warsztaty szkolne — to nie nowość. Już Stany Zjednoczone Ameryki Północnej posługują się niemi. Koszt nieznaczny, a pożytek wielki.

Szkolne zaś kasy oszczędności już w wielu krajach są utrzymywane i wszędzie tam ogół jest z nich zadowolony.

Narazie zpewnością niejednemu ojcu wyda się kasa oszczędności przy szkole bardzo niebezpieczną, bo skądże dziecko będzie czerpało pieniądze dla złożenia ich w kasie szkolnej? Chyba stanie się ona kusicielką do... okradania rodziców?

Już takie i tym podobne zarzuty różni czynili kasie szkolnej przed laty, kiedy ona dopiero zaczęła istnieć w Belgji i u nas, w Poznańskiem. Widocznie zarzuty okazały się dość kruche, bo upadły, a kasy szkolne rozwijają się pomyślnie i nawet szybko przyjęłyby się wszędzie, gdyby nie... brak ludzi chętnych do zarządzania niemi.

To jednak należy nadmienić, że istotnie prowadzenie kasy szkolnej jest bardzo trudne. Kierownik jej musi być niezmiernie czujny; baczny na wszystko, pomagać dzieciom w składaniu prawdziwych oszczędności i zarazem wychowywać dzieci moralnie, a głównie pielęgnować w nich cnotę oszczędności, jako dobrą towarzyszkę cnót innych i współpracowniczkę ich niezbędną.

Dziecko, składające oszczędności, musi mocne posiąść przeświadczenie o tem, że cnota oszczędności jest potrzebna każdemu człowiekowi, — że trudniej stać się oszczędnym w wieku starszym, kiedy uderzają na człowieka liczne, a silne namowy do czynienia wydatków zbytecznych. Dziecku łatwiej przychodzi odłożyć swój grosik, bo wprawdzie musi odmówić sobie cukierka, lub zabawki, ale za to już doznaje zadowolenia podwójnego, bo nawyka do panowania nad sobą i zdobywa **przyzwyczajenie** do robienia oszczędności, które zpewnością w dalszych latach ustrzeże je od wielu strat i nałogów nieszczęsnych.

Niezawodnie bardzo dużo osób nie wpadłoby w nałóg pijaństwa, gdyby od dziecięctwa swego nauczyło się wnosić do kasy swoje oszczędności. Najczęściej przecież do pijaństwa wciąga zła kompanijka. Oszczędny nie da się jej skusić, żal mu będzie grosza na trunki, to raz, a powtóre, jako mający silniejszą wolę, potrafi wręcz odmówić, oświadczając śmiało, że szkoda mu czas tracić w knajpie przy kuflu i kieliszku. Istotnie, wczesne wdrażanie dziecka do składania oszczędności, umacnia w niem wolę, uzdalnia do sprzeciwiania się złym namowom.

Zapewne też często zarządzający kasą szkolną opowiadać będzie dzieciom wypadki stosowne, a prawdziwe, których życie codzienne dostarcza mnóstwo.

Oto bardzo niedawno, bo 29 września r. b. „Kurjer Warszawski“ podał taką wiadomość smutną: „Blacharz z gazowni w Warszawie, Stefan Rudnicki, młody, bo mający dopiero lat 27, po powrocie z hulanki do domu, będąc pijany, rzekł do żony: „Wszystką forsę przepiłem, a teraz koniec ze mną“. Przy tych słowach Rudnicki schwycił butelkę z kwasem solnym i wypił pewną dozę. Desperata w stanie ciężkim przewiozło Pogotowie do szpitala miejscowego“. Czy odzyska zdrowie?—narazie trudno przewidzieć, ale choćby nawet wykpił się od śmierci, to prawie zgóry rzec można, że znowu nieszczęsny nałóg weźmie górę nad nim. A jednak człowiek oszczędny, zwłaszcza od dziecięctwa swego do oszczędzania przyzwyczajony, niewątpliwie takiej zbrodni nie popełni: po wypłacie bowiem zaniesie część zarobku raczej do kasy oszczędności, aniżeli do knajpy!

O takich wypadkach i porównaniach dzieci szkolne wiedzieć powinny.

W innym czasie, nieco dawniej, bo 18 lipca r. b. „Kurjer Warszawski“ ogłosił piękny czyn zbiorowy Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych w Warszawie. Oto nauczyciele, należący do tego Związku, dobrowolnie postanowili dla siebie zbudować w Zakopanem szpital na 200 chorych. Na budynek ten wypadnie wydać dużo pieniędzy. Nauczyciele składają ochoczo 1 procent od swojej pensji miesięcznej i już w ciągu 19 miesięcy złożyli na ten cel miljon złotych. Jeszcze kilka miesięcy wpłacać będą, a na dzień 3 listopada spodziewają się całkowicie szpital wykończyć i po poświęceniu oddać do użytku.

Tak piękne i niezbędne dzieło dla dobra chorych nauczycieli stworzyła zbiorowa oszczędność.

Nigdy nie godzi się lekceważyć grosza. Bo grosz — to olbrzymia potęga. Toć największe sumy składają się z groszy.

„Polska — pisze Struszkiewicz—liczy 29 miljonów mieszkańców. Gdyby z tej liczby tylko 20 miljonów osób oszczędzilo rocznie po jednym złotym (a więc tygodniowo po dwa grosze), zebrałby się w ciągu roku kapitał 20 miljonów złotych“.

Ileż za to rok rocznie rodacy małym wysiłkiem, drobną oszczędnością, zdołaliby tworzyć dzieł pięknych i pożytecznych!

A komu?—sobie i swoim!

Tylko prawdą a pracą naród żyje i dźwiga się; kłamstwo jak opjum truje i usypia. Służmy krajowi, jak kto może, ale pamiętajmy, że skargi lub bezczynne oczekiwania służbą nie są; że jak całego narodu, tak każdego z nas w jego powinności żadna pomoc obca wyręczyć nie może.

Ksiądz Walery Kalinka.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.